

Joanna Januszewska-Jurkiewicz

## **Koncepcje programowe działaczy Obozu Zjednoczenia Narodowego Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego w kwestii białoruskiej**

Założenia programowe i realizowana w praktyce polityka władz Drugiej Rzeczypospolitej w kwestii mniejszości narodowych od dawna już stanowią przedmiot badań polskich historyków.<sup>1/</sup> Badania te zaowocowały cennymi rozprawami<sup>1.</sup> Podejmują one m.in. problem polityki narodowościowej prowadzonej wobec Białorusinów, choć niewątpliwie kwestia białoruska pozostawała w cieniu nabrzmiałych problemów mniejszości ukraińskiej, żydowskiej i niemieckiej. Szczególnie uwydatnia się to w opracowaniach poświęconych drugiej połowie lat trzydziestych, a więc okresowi po śmierci Józefa Piłsudskiego. W literaturze przedmiotu spotykamy się z opiniami, iż zagadnienie białoruskie nadal uznawano wówczas za będące w stadium krystalizacji, dość powszechnie postrzegano je jako problem natury nie politycznej, a społeczno-gospodarczej. Politycy i publicyści obozu rządzącego ferowali optymistyczne oceny co do możliwości uczynienia z Białorusinów elementu państwowotwórczego. Środkami wiodącymi do celu miała być poprawa sytuacji gospodarczej oraz zbliżenie kulturalne, a także reforma samorządu terytorialnego. Waldemar Paruch konstatuje: „Można przyjąć, że obóz piłsudczykowski miał pozytywny stosunek do możliwości generalnej regulacji problemu białoruskiego.

Postrzegano ten problem, jako mniej zawikłany i wewnętrznie zdeterminowany niż kwestia ukraińska czy niemiecka. (...) Obóz odrzucał asymilację narodową, uważając, że pełna polonizacja społeczności białoruskiej jest niewykonalna”.<sup>2/</sup> Jednakże „stałą cechą, właściwą myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego w całym okresie 1926-1939, było małe — by nie rzec znikome — zainteresowanie mniejszością białoruską”.<sup>3/</sup>

Ogólnikowość koncepcji programowych i mizéria środków materialnych czyniły perspektywę rozwiązania kwestii białoruskiej mało realną. W rzeczywistości polityką narodowościową w poszczególnych województwach kresowych kierowali wojewodowie. Wyjąwszy województwo wołyńskie pod rządami Henryka Józewskiego, administracja wojewódzka dążyła zazwyczaj do ograniczenia możliwości działania aktywnych narodowo jednostek i instytucji mniejszości, postrzeganych jako źródło kłopotów czy wręcz potencjalnego zagrożenia, a także do polonizacji grup ludności o słabo rozwiniętej świadomości narodowej. W

pewnym stopniu wynikało to z dostrzegalnego w drugiej połowie lat trzydziestych niebezpieczeństwa wybuchu konfliktu wojennego. Konsekwencją odczuwanego zagrożenia był program konsolidacji wewnętrznej oraz koncepcja „wzmocnienia polskiego charakteru państwa”, skierowana na obszary pograniczne. Zdaniem Waldemara Parucha, w kształtującym się programie kresowym postawiono na fragmentaryczną (cząstkową) polonizację i wspieranie lokalnych polskich społeczności. Historyk ten używa określenia „polonizacja cząstkowa”, mając na myśli asymilację adresowaną do konkretnych jednostek i nie mającą charakteru drapieżnego, niemniej oznaczającą wchłonięcie przez polską grupę etniczną.<sup>4/</sup>

Krystyna Gomółka ukazała realia polityki mniejszościowej mające niewiele wspólnego z tezami programowymi. Politykę narodowościową, jaką prowadzili przedstawiciele administracji państwowej w latach trzydziestych, badaczka dziejów Białorusinów w Polsce ocenia jednoznacznie, jako dążenie do zasymilowania Białorusinów i pozbawienia ich wszelkich instytucji kulturalno-oświatowych. Konkluduje, iż „wieloletnia polityka asymilacji narodowej prowadzona przez władze polskie wobec Białorusinów osiągnęła pewne rezultaty”.<sup>5/</sup> W odniesieniu do województwa wileńskiego pod rządami płk. Ludwika Bociańskiego, metody stosowane przez administrację skłoniły Jana Jurkiewicza do konstatacji, iż polska polityka narodowościowa kierowała się wobec mniejszości białoruskiej koncepcją asymilacji narodowej, była więc zasadniczo zgodna ze stanowiskiem obozu narodowo-demokratycznego. Wygrała walkę z białoruskimi szkołami i towarzystwami, lecz daleka była od celu — osiągnięcia narodowej asymilacji Białorusinów.<sup>6/</sup> Dość zgodne konstatacje badaczy o traktowaniu problemu białoruskiego jako mniej istotnego z punktu widzenia państwa, pozostającego w cieniu kwestii żydowskiej czy ukraińskiej, dotyczą oczywiście poglądów ferowanych w Warszawie. Z natury rzeczy tymi, którzy odczuwali problem polityki narodowościowej wobec Białorusinów jako palący i ważny, byli politycy i publicyści związani emocjonalnie z ziemiami północno-wschodnimi II Rzeczypospolitej. To na ich wystąpienia zwracają zresztą uwagę historycy, ilustrując koncepcje polityczne obozu rządzącego fragmentami sejmowych wystąpień gen. Lucjana Żeligowskiego, Wandy Pełczyńskiej czy artykułów Seweryna Wysłoucha.<sup>7/</sup> W Wilnie właśnie, odpowiadając na oczekiwania miejscowych działaczy i sympatyków, na zjeździe Organizacji Wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego 15 sierpnia 1937 r. gen. Andrzej Galica wygłosił przemówienie, uznawane za najpełniejszą dla lat 1935-1939 analizę sprawy białoruskiej.<sup>8/</sup> Na Wileńszczyźnie w wielu środowiskach politycznych, poza kręgami narodowo-demokratycznymi i narodowo-radykalnymi, powszechne było odczucie rozczarowania z powodu braku reakcji ze strony elit państwowych na

wystąpienia dotyczące polityki narodowościowej na ziemiach północno-wschodnich. Krytycznie oceniano również praktykowane przez administrację wojewódzką metody postępowania. Takie stanowisko prezentował m.in. udzielający swych łamów środowiskom tworzącym zręby Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN) na Wileńszczyźnie prorządowy „Kurier Wileński”.<sup>9/</sup> Piotr Lemiesz [wł. J. Świącicki] w jednym z artykułów wstępnych: Różnica między Wilnem a Lwowem, powoływał się na spostrzeżenie Stanisława Stommy, iż w dziedzinie polityki narodowościowej w stosunku do Ukraińców na terenie Galicji Wschodniej decyduje pogląd Lwowa, a nie Warszawy. Inaczej — zdaniem redaktora „Kuriera Wileńskiego” — traktowano Wilno, które stale pozostając pod kuratelą jakiegoś „kroniarza” odsuwane było od tworzenia programu. „Społeczeństwo miejscowe nie jest w stanie ani realizować, ani tym bardziej narzucić czynnikom decydującym w Polsce swego programu i stale ustępuje w tej dziedzinie przed tupetem ludzi nie znających miejscowych stosunków, a uważających siebie za lepszych Polaków. (...) W Sejmie i Senacie głosy posłów i senatorów naszej ziemi poruszyły w sposób dostatecznie wyraźny błędy polityki narodowościowej na naszym terenie. (...) Czy będzie to miało jakiś skutek?”<sup>10/</sup> Rzeczywiście dobitnie zabrzmiały z trybuny sejmowej stwierdzenia posłanki Wandy Pełczyńskiej (nb. żony szefa Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza) w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 18 lutego 1937 r. Wystąpiła ona z otwartą i ostrą krytyką metod stosowanych wobec ludności białoruskiej przez administrację. Znamienne, że wystąpienie Pełczyńskiej, nie tonując jego ostrego wydzwięku, opublikował „Kurier Wileński”. Pełczyńska stwierdzała dobitnie: „Nie wierzę, by w wielkiej swojej masie chłop białoruski zapomniał swego języka, by się w wielkiej swojej masie bez reszty spolonizował. (...) Znam gminy, w których zamieszkuje ludność mówiąca językiem „prostym” tzn. po białorusku — a ta ludność jest patriotyczną ludnością polską. Znam gminy zupełnie narodowo nieświadomione, gdzie ludność określa siebie jako tutejszych, a językiem jej jest polski od święta, a białoruski od dnia codziennego. Gdzie tu miejsce na problem językowy? Gdzie tu miejsce na wydawanie jakichś tam rozkazów, że nie wolno mówić po białorusku w urzędach, że geometrycznie nie wolno zwracać się po białorusku do chłopów, że białoruski język jest niedopuszczalny w Polskim Radio, a teatr objazdowy w białoruskim języku to byłaby wyraźna zdrada stanu. Mogę wyliczyć z górą 200 wsi, w których wieloletni organ środowiska demokratów wileńskich — „Kurier Wileński” w drugiej połowie lat trzydziestych, po odejściu Kazimierza Okulicza, mimo udziału w piśmie części poprzednich współpracowników, nie jest już w pełni reprezentatywny dla demokratów.<sup>11/</sup> 90% ludności mówi po białorusku. Uznanie jej za świadomą grupę narodowościową jest oczywiście błędem. Ale błędem jest również podciąganie jej w całości pod jeden

wspólny mianownik narodu polskiego. Wypowiedzenie walki językowi białoruskiemu może dać w rezultacie tylko obudzenie poczucia odrębności, poczucia inności. Pozyskiwanie tych ludzi dla polskości winno iść innymi drogami i to muszą zrozumieć wszyscy przybysze i nieprzybysze, pracujący na tych ziemiach. (...) A teraz prawda druga: nie należy ruchu białoruskiego traktować jako tworu sztucznego i przemijającego.

Ten ruch ma swoje naturalne i realne podłoże i możliwości rozwojowe. (...) Do czego doprowadza gorliwa polityka zakazów i utrudnień w stosunku do organizacji białoruskich o charakterze oświatowo-kulturalnym? (...) 1) budzi niewiarę w możliwość prowadzenia legalnej pracy białoruskiej w ramach Państwa Polskiego; 2) budzi niechęć do władz; 3) budzi poczucie własnej siły („zwalczają nas bo się boją”); 4) (...) wtlacza aktywne jednostki w ramy pracy nielegalnej, która kończy się najczęściej na kontaktach z KPZB”<sup>11</sup>. W podobnym duchu, wskazując na konieczność reprezentacji ludności białoruskiej w organach samorządu i urzędach, wypowiedział się w tym samym miejscu gen. Lucjan Żeligowski.<sup>12/</sup>

Część dawnego środowiska demokratów wileńskich od dłuższego już czasu, mimo wielu rozczarowań, wyrażała nadzieje na pozytywne efekty rządów obozu piłsudczyków i niejednokrotnie współuczestniczyła w życiu politycznym tego nurtu. Można zauważyć, iż w okresie kształtowania się OZN grupa ta uznała zaangażowanie się w nową formację za szansę realizacji swych postulatów. Okres formowania OZN zdawał się pomyślny dla głośniejszego artykułowania żądań podniesienia stanu gospodarczego i zmiany metod administrowania w województwach północno-wschodnich. Już na zjeździe organizacyjnym wileńskiej Organizacji Miejskiej OZN w Wilnie 19 kwietnia 1937 r. Wanda Pełczyńska, odwołując się do myśli Piłsudskiego, stwierdzała, iż Kresy to „zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą, jednego wychowania z innym”, że „naczelnym postulatem polityki polskiej na ziemiach wschodnich jest związanie ludności ziemie te zamieszkujących z państwowością polską, (...) przywiązanie do państwa polskiego szerokich mas ludności różnojęzycznej, różnowyznaniowej i różnonarodowościowej”. „Polityka negacji, zakazów i podejrzeń, polityka cieplarnianych protekcji dla jednych i apriorycznych uprzedzeń w stosunku do innych obywateli państwa jest polityką na krótką metę, jest obcą duchowi tej ziemi”.<sup>13/</sup> Staraniem nowogródzkiej i wileńskiej Organizacji Wiejskiej OZN uruchomiono w Wilnie jesienią 1937 r. Biuro Studiów, które współpracować miało przy ustalaniu planu pracy.<sup>14/</sup> Wśród osób, które wysunęły się na czoło w fazie organizacji Obozu Zjednoczenia Narodowego byli: inż. Władysław Barański — przewodniczący Organizacji Miejskiej OZN Okręgu Wileńskiego i dyrektor Izby

Przemysłowo-Handlowej w Wilnie, profesor Konrad Górski — wiceprzewodniczący Organizacji Miejskiej, Teodor Nagurski, wiceprezydent Wilna i wiceprzewodniczący Organizacji Miejskiej, Seweryn Wysłouch — pracownik wileńskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, sekretarz zarządu, inż. Stanisław Perzanowski — tymczasowy przewodniczący okręgowej wileńskiej Organizacji Wiejskiej OZN, Jan Trzeciak — tymczasowy przewodniczący okręgowej nowogródzkiej Organizacji Wiejskiej, a także posłanka Wanda Pełczyńska.<sup>15/</sup> Nie obeszło się bez poważnych rozdźwięków, wywołanych sejmowym incydentem, związanym z wystąpieniem gen. Żeligowskiego 2 grudnia 1937 r. Na skutek krytyki okólnika, uznającego Rydza-Śmigłego za drugą osobę w państwie, ogromnie popularny na Wileńszczyźnie generał decyzją posłów reprezentujących OZN został pozbawiony przewodnictwa sejmowej komisji spraw wojskowych. W odpowiedzi na to 23 stycznia 1938 r. tymczasowy przewodniczący OZN Okręgu Wileńskiego Perzanowski ogłosił list otwarty, w którym solidaryzował się z Żeligowskim. Deklarował, że wileński OZN walki z generałem nie prowadzi, a głoszone przezeń hasła uzdrowienia samorządu i podniesienia rolnictwa uważa za istotną część swojego programu, członkowie zaś obozu żywią dla generała głęboką cześć i przywiązanie. W następstwie stanowiska gen. Stanisława Skwarczyńskiego, popierającego decyzję posłów OZN, Perzanowski zrezygnował z pełnionej funkcji. „Kurier Wileński” nie omieszkał zresztą zapewnić czytelników, iż nowy tymczasowy przewodniczący Okręgu prof. Witold Staniewicz żywi do Żeligowskiego nie mniej czci i życzliwości niż poprzednik.<sup>16/</sup> Te personalne perturbacje mogły w jakiś sposób wpływać na tempo podjętych przez Biuro Studiów prac koncepcyjnych, choć bez wątpienia nawet ostry konflikt gen. Żeligowskiego z OZN nie miał większego wpływu na treść postulatów, wysuwanych przez wileńskich działaczy tego obozu w sprawach praktyki administracji wojewódzkiej oraz społeczno-gospodarczej polityki w regionie.

Wśród materiałów przechowywanych w Centralnym Archiwum Państwowym Litwy, pozostawionych w 1939 r. w Wilnie przez księdza Waleriana Meysztowicza, silnie związanego z Ziemią Wileńską, choć ówczesnie pełniącego obowiązki radcy ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej, zachował się maszynopis projektu programu przygotowanego przez Biuro Studiów OZN w kwestii białoruskiej.<sup>17/</sup> Prawdopodobnie był to tekst przeznaczony jeszcze do wewnętrznych konsultacji, stąd poufny. Z pewnością nie przewartościowuje on dotychczasowych ustaleń co do koncepcji programowych OZN w sprawach mniejszości białoruskiej, ukazuje jednak punkt widzenia działaczy związanych z obozem rządzącym, wywodzących się z województw północno-wschodnich. Jest on godny uwagi zarówno ze względu na wyraźnie przebijające w tekście oceny

aktualnej sytuacji, jak i z racji wysuwanych postulatów na przyszłość. Używana w projekcie argumentacja ma wyraźnie zastosowanie wewnętrzne, adresowana jest do decydentów własnego obozu, nie zaś na użytek propagandy. Intrygująca jest zwłaszcza kwestia sprzeczności między „politycznie słusznym” postulatem uznawania Białorusinów za szczerp narodu polskiego, a konstatacją, iż jest to założenie fikcyjne, niezgodne z rzeczywistością, czego należy być świadomym. Co więcej w tekście znalazł się sygnał, że w przyszłości tworzenie programu „maksymalnego” — uwzględniającego nie tylko uwarunkowania polityki wewnętrznej, ale i zagranicznej — musiałyby tę sprzeczność wydobyć. Można się domyślać — przywołując publikacje i wystąpienia ludzi tego środowiska, takich jak Pełczyńska czy Wystouch — iż „politycznie słuszna” teza używana była z premedytacją, jako mocny a zarazem bezpieczny argument za zmianą dotychczasowej praktyki postępowania wobec wiejskiej społeczności białoruskiej i języka białoruskiego na prowincji wileńskiej. Nie można przy tym zapominać, iż autorzy projektu programu musieli liczyć się zarówno z sytuacją, jaka już zaistniała na skutek „dokonań” wojewody Bociańskiego (np. całkowity brak szkół powszechnych z językiem wykładowym białoruskim w roku szkolnym 1937/38), jak i hierarchiczną strukturą Obozu Zjednoczenia Narodowego.<sup>18/</sup> Nie ma też wątpliwości, iż reprezentowali przede wszystkim polską rację stanu oraz duże wyczulenie na niebezpieczeństwo sowieckie. Mieli też głębokie przeświadczenie o obecności wśród masy ludności mówiącej po białorusku, obok środowisk mających rozwiniętą świadomość narodową, poważnych grup „tutejszych” w sposób naturalny, jak w przeszłości, znajdujących się na drodze do akulturacji w społeczeństwie polskim.

**Biuro Studiów OZN Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego — Poufne.**  
**Próbny szkic programu minimalnego w sprawie białoruskiej. Wilno 1937<sup>19</sup>.**

[Obok pieczętka z datą 1938. Być może wspomniane wyżej zmiany personalne w gronie władz OZN opóźniły poddanie powstałego pod koniec 1937 r. materiału pod dyskusję opiniotwórczego środowiska wileńskiego.]

**Program minimalny**

Zagadnienie białoruskie ma charakter złożony. Z jednej strony jest to sprawa wewnętrzno-państwowa, żywotny problem narodowościowy i społeczny Ziem Północno-Wschodnich. Z drugiej zaś wkracza też w dziedzinę polityki zagranicznej, gdyż — jak wiadomo — Sowiety dyskонтują przeciwko nam atut pozornej autonomii Białorusi. Zagadnienie więc można by ujmować w podwójnym

aspekcie. Można by także oba te ujęcia złączyć w jeden plan. Byłby to program maksymalny.

Sprawa białoruska nie była nigdy problemem polityki międzynarodowej i dzisiaj też problemu takiego nie stanowi. Jest prawdopodobne, że w przyszłości może nabrać znaczenia międzynarodowego i na tę ewentualność winniśmy być przygotowani. Dziś jednak jest to wciąż jeszcze zagadnienie przyszłości. Z tego względu formułowanie programu maksymalnego wydaje się nam przedwczesne. W każdym razie nie ma w chwili obecnej dostatecznie aktualnych powodów, aby OZN miał się zajmować opracowywaniem też w sprawie białoruskiej dla naszej polityki zagranicznej. Rezygnujemy tymczasem z programu maksymalnego. Konieczne jest natomiast wyraźne sprecyzowanie stanowiska odnośnie do wewnętrznej polityki w kwestii białoruskiej. Będzie to program minimalny. Wywody poniższe będą miały na celu zarysowanie tego właśnie minimalnego programu w kwestii białoruskiej. To znaczy będziemy je ujmowali tylko pod kątem widzenia polityki wewnętrznej. Będziemy się zajmowali przede wszystkim stosunkiem władz i społeczeństwa polskiego do ludności białoruskiej, jak również postaramy się naszkicować właściwe metody działania zmierzającego do pozyskania elementów miejscowych dla Polski.

## **Założenia**

Zacząć należy od postawienia pytania — jakie mają być cele polityki naszej w omawianej sprawie. Odpowiedź na to pytanie nie wydaje się trudną. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że jednolity skład narodowościowy państwa stanowi pierwszorzędny element siły. Dlatego państwo nasze winno dążyć do ujednoczenia składu narodowościowego ludności. Nikt chyba, kto stoi na stanowisku polskiej racji państwowej — słuszności tego założenia negować nie będzie. Nie należy jednak przez to rozumieć jakiejś mechanicznie pojętej polonizacji, ani dopatrywać się tendencji do niwelowania odrębności etnicznych i pozbawiania ludności tutejszej jej cech indywidualnych. Pragnąć natomiast trzeba, aby ludność poczuła się częścią wielkiego narodu polskiego. Postulat ten stawiamy jako główny cel polityczny w kwestii białoruskiej. Takie sformułowanie celu nie powinno wzbudzać żadnych zastrzeżeń natury etycznej. Każdy naród ma prawo do rozszerzania zasięgu swych wpływów kulturalnych i propagowania swych ideałów politycznych. Tylko narody słabe i chylące się do upadku nie mają tendencji ekspansywnych, nie dążą do nawracania i zdobywania. Świadom swej wielkości i swojej roli dziejowej naród polski ma obowiązek kulturalnej i twórczej ekspansji. Musimy dążyć do tego, aby narodowo nieświadomione masy ludności

białoruskiej zostały pozyskane dla naszej kultury i dla naszych ideałów historycznych. Zrezygnowanie z tych dążeń byłoby wyrazem defetyzmu, niewiary we własne siły oraz w wartości i wielkość kultury polskiej, byłoby wyrazem braku ambicji narodowych.

Są czynniki polityczne w Polsce, które ambicji takich nie mają. Trudno je inaczej scharakteryzować jak defensywne i narodowo indyferentne. Obóz Zjednoczenia Narodowego ma inną postawę zasadniczą. Wykreślanie dla OZN celów zdobywczych wydaje się nam ze wszech miar uzasadnione. Zmierzając w tym kierunku zachować należy jednak umiar i roztropność w doborze środków. Nie można iść do celu za wszelką cenę. Baczyć należy, by nie wykopać przepaści pomiędzy narodem polskim i ludnością białoruską.

Środki oddziaływania muszą być etyczne i godne, aby nie wzbudzały nienawiści lub też pogardy. Gdyby polonizacja miała się odbywać takim kosztem, byłaby to cena zbyt duża. Ceny takiej płacić nie możemy. Mamy wiele pouczających przykładów historycznych, które stanowić powinny należyłą przestrożę. Przypomnijmy sobie losy Irlandii. Anglicy wynaradawiali per fas et nefas. Dziś metody te się mszczą. Anglia uznała już niepodległość Irlandii i zapewniła jej daleko idące korzyści gospodarcze i polityczne. Pomimo to ludność irlandzka nienawidzi Anglików. Tak wielka jest siła wspomnień historycznych dawnych niegodziwych metod. Raz wykopaną przepaść trudno jest zasypać. Wątpić należy czy Anglikom kiedykolwiek się uda pozyskać sympatię Irlandczyków.

Trudno jest obecnie przewidzieć czy Białorusini stworzą kiedykolwiek odrębny naród w całym tego słowa znaczeniu. W każdym razie jest dość duże tego rodzaju [sic!] prawdopodobieństwo. Z ewentualnością tą należy się liczyć. Naród białoruski byłby ważnym czynnikiem w naszej polityce wschodniej. Dlatego nie powinniśmy dopuścić do tego, aby ludność białoruska z nienawiścią ustosunkowywała się do Polski. Jeżeli odrębność narodowa Białorusinów ma się ukształtować, należy zrobić wszystko, aby się nie krystalizowała w nienawiści do narodu i państwa polskiego.

Wynika stąd drugi postulat zasadniczy. Sens polityki naszej w sprawie białoruskiej i dobór metod muszą być tego rodzaju, by nie wzbudzały pogardy lub nienawiści.

Uwagi powyższe doprowadziły nas do sprecyzowania założeń naczelných minimalnego programu. Uwypuklamy wyraźnie te wnioski:



- 1) Celem polityki polskiej musi być dążenie do związania ludności białoruskiej nie tylko z państwem, ale i narodem polskim. Nie niszcząc odrębności i nie przekreślając tradycji miejscowych dążyć należy, aby ludność białoruska poczuła się częścią wielkiego narodu polskiego.
- 2) Metody do osiągnięcia tego celu zmierzające powinny być etyczne, godne narodu chrześcijańskiego i łacińskiego. Nawet znaczne posunięcie sprawy asymilacji nie może się odbywać za pomocą środków, które mogłyby spowodować wykopanie przepaści pomiędzy społeczeństwem polskim i Białorusinami; można to ująć takim skrótem: nie niszczyć istniejących wartości i nie prześladować, ale dążyć do pozyskania drogą akcji pozytywnej. [*wszystkie podkreślenia autorów projektu programu — J. J.-J.*] Ścisłe przestrzeganie tych założeń uważamy za sprawę pierwszorzędnej wagi.

Zwłaszcza nie należy lekceważyć punktu drugiego. Pamiętać należy, że metody etyczne odpowiadają także najlepiej naszemu usposobieniu i naszym tradycjom. Doświadczenia, zarówno dawne, jak i ostatnie, wskazują dowodnie, że tylko taka metoda daje u nas dobre rezultaty. Na tym polega swoiste polskie doświadczenie asymilacyjne. Doświadczenie to winno być należycie wykorzystane. Tylko stosowanie tej wypróbowanej metody może dać rękojmię pomyślnych skutków działalności. Odrzucić stanowczo należy pokusę wzorów rusyfikatorskich i hakatystycznych. Pomijając już nawet sprawę kwalifikacji moralnych tych metod, pamiętać należy, że ze względu na nasze specjalne warunki wzory te u nas z pewnością nie dadzą dobrych wyników. Nie zapominajmy zresztą, że zawiodły także w Poznańskim, pomimo że stosował je naród niemiecki, mający lepszy od naszego talent organizacyjny.

## **Realizacja**

Powodzenie planu, przedstawionego powyżej w punkcie pierwszym, wymaga stworzenia odpowiednich warunków. Zaistnieć musi odpowiednia atmosfera, umożliwiająca zbliżenie ludności białoruskiej do polskiej. Na atmosferę tę składają się warunki różnorodnej treści. Poniżej omówimy najpierw sprawę wytworzenia takiej atmosfery, później zaś przejdziemy do sformułowania wskazań pozytywnych.

### I. Warunki realizacji programu

Wyodrębnić należy warunki treści dwojakiej:

- 1) warunki gospodarcze,
- 2) warunki psychiczne.

Ad 1. Stosunek ludności białoruskiej do państwa polskiego jest dziś niezadowolający. Stosunek ten nie ulegnie zmianie dopóki chłop miejscowy będzie żył w nędzy. Koniecznym warunkiem zmiany usposobienia ludności kresowej jest podniesienie gospodarki wsi. Zwracaliśmy na to uwagę w uprzednich publikacjach Biura Studiów OZN. Wskazywaliśmy dwa sposoby działania w tym kierunku. Po pierwsze — reforma samorządu rolniczego i rozwinięcie przez jego organy odpowiedniej inicjatywy. Po drugie — działalność gospodarcza władz OZN.

Reformie samorządu rolniczego poświęciliśmy osobną broszurkę. Natomiast działalność gospodarczą komórek OZN omówiliśmy w programie prac dla sektorów wiejskich. Wszystko to jeszcze nie wystarcza. Potrzebna jest akcja władz państwowych na szeroką skalę zakrojona. A więc odpowiednia polityka kredytowa, inwestycyjna itp. Na marginesie referatu o sprawie białoruskiej nie da się tych rzeczy nawet pobieżnie omówić. Niezbędne jest osobne studium.

Ważne jest dla nas twierdzenie, że bez poprawy sytuacji gospodarczej wsi nie da się rozwinąć odpowiedniej i owocnej polityki w kwestii narodowościowej. Należy to zrozumieć i wyciągnąć właściwe wnioski. Naród polski ma wiele do zyskania na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Jest to — zgodzą się chyba wszyscy — problem ogromnej wagi i, chyba możemy stwierdzić, najważniejszy problem państwowy. Aby ten cel osiągnąć, trzeba radykalnie zmienić stosunek do miejscowego terenu. Ziemie nasze nie mogą być traktowane nadal jak dzielnica niższej kategorii. Jeżeli gdzie, to tu właśnie szczególnie rzucić trzeba wielką ilość kapitału. Efekty będą ogromne — nie tylko gospodarcze, ale i polityczne. Niezrozumienie tego jest wyrazem krótkowzroczności politycznej i niezrozumienia roli Ziemi Wschodnich.

Celem OZN winno być przewyciężenie owej krótkowzroczności. Winniśmy działać w kierunku wytłumaczenia czynnikom miarodajnym konieczności zmiany dotychczasowej polityki inwestycyjnej i kredytowej. Pracujący w Centralach warszawskich urzędnicy powinni zrozumieć, że bez tego usiłowania związania ludności białoruskiej z Polską będą syzyfową pracą.

Ad 2. Konieczna jest też zmiana sytuacji psychicznej chłopca. Ten punkt także omówiliśmy wyczerpująco w programie prac dla ośrodków wiejskich OZN. Wskazywaliśmy tam też środki zaradcze. Przede wszystkim winno się zmienić traktowanie chłopca przez władzę i przez inteligencję polską.

Zarówno władze administracji rządowej i samorządowej, jak też ogół inteligencji polskiej winni [sic!] się ustosunkować do chłopca jak do wolnego i równego obywatela.

W związku z tym konieczne jest wciąganie chłopów do prac społecznych. OZN może tu odegrać nadzwyczaj pozytywną rolę. Należy powołać jak największy odsetek włościan do władz powiatowych i gminnych obozu. Konieczne jest też zaznajomienie włościan białoruskich z Polską. Dlatego w programie prac przewidzieliśmy urządzenie wycieczek miejscowych włościan w głąb Polski. Bardzo pozytywną rolę mogą również odegrać wspólne obozy pracy młodzieży wiejskiej z młodą inteligencją. Sprawa ta jednak wymaga szczegółowego opracowania. Konieczna jest też akcja oświatowo-wychowawcza na szerszą skalę. Trzeba choć trochę podnieść stan uświadczenia ludności wiejskiej. Poruszyliśmy to też w programie pracy.

## II. Wytyczne polityki polskiej w sprawie białoruskiej

1. Zacząć należy od ustalenia zasadniczych wytycznych. Nasuwa się pytanie: w jaki sposób elementy białoruskie winny być traktowane. Czy uważać mamy Białorusinów za odrębny naród, czy też za część innego narodu i jeżeli tak, to jakiego, czy wreszcie za element narodowo nie skrytalizowany. Zaznaczyć trzeba, że postulaty polityczne niekoniecznie muszą się pokrywać z obiektywnymi faktami. W interesie polityki polskiej może leżeć przyjęcie założenia, które w chwili obecnej nie odpowiada obiektywnym okolicznościom, ale stanowi postulat na przyszłość.

Ocena faktów w kwestii białoruskiej nie jest sprawą łatwą. Istnieją niewątpliwie grupki inteligencji białoruskiej narodowo uświadczonej i istnieją także wsie, których ludność uważa się za Białorusinów i jest narodowo uświadczone. Nie ulega wszakże wątpliwości, że ogromna większość ludności białoruskiej, aczkolwiek mówi po białorusku, nie ma wyrobionego poglądu w sprawie swej przynależności narodowej.

Nie będziemy się wdawali w rozważania na temat pokrewieństwa etnicznego i kulturalnego Białorusinów z narodem polskim lub narodem rosyjskim. Roztrząsanie tego skomplikowanego problemu przerastałoby ramy naszego referatu. Możemy jednak bez ryzyka stanąć na stanowisku reprezentowanym przez znaczną większość znawców omawianej obecnie kwestii. Przyjmiemy tezę, że ludność białoruska stanowi odrębny szczep etniczny, który trudno jest zaliczyć do narodu polskiego albo rosyjskiego. Teraz nie ulega wątpliwości, że na terenach przez ludność białoruską zamieszkałych krzyżują się rozmaite prądy kulturalne, ale trudno jest włączyć bez reszty Białorusinów w orbitę kultury polskiej albo rosyjskiej.

Dlatego ustalając stan faktyczny dochodzimy do następującego sformułowania: ludność białoruska stanowi odrębny szczep etniczny słowiański, który w znacznej większości jest narodowo nieuświadomiony i nie wytworzył jeszcze odrębnej kultury.

Twierdzimy, że obiektywnej słuszności tej tezy nie da się podważyć. Jest to fakt, z którym liczyć się należy, ale to nie przesądza jeszcze stanowiska politycznego w tej kwestii.

Podkreśliliśmy powyżej, że celem naszym winno być włączenie szczepu w obręb narodu polskiego. Odpowiednio do tego wydaje się słuszne przyjęcie w polityce założenia, że Białorusini stanowią część wielkiego narodu polskiego. Będzie to założenie fikcyjne, ale fikcja politycznie słuszna. Świadome przyjęcie owej fikcji wydaje się nam niezbędne dla wytyczenia właściwego programu w sprawie białoruskiej.

Rzecz jasna pamiętać stale należy o fikcyjnym charakterze tego założenia, gdyż inaczej nieuchronne byłyby błędy polityczne.

Zakładając, że ludność białoruska jest odmienną etnicznie częścią narodu polskiego, nie możemy traktować Białorusinów jako naród. Wynikałoby stąd natychmiast konsekwentne ustosunkowanie się w zasadniczych zarysach podobnie jak do polskich grup regionalnych, na przykład do Kaszubów, Górali itp. Stanowisko takie wydaje się nam politycznie właściwe. Wynikałoby stąd logicznie szereg dalszych konsekwencji.

Przy takim postawieniu sprawy nie należałoby się obawiać mowy białoruskiej i w żadnym wypadku nie [należy — J. J.-J.] dążyć do odebrania jej ludności

miejscowej. Natomiast polityka polska winna by umiejętnie przeciwdziałać, aby mowa białoruska nie stawała się czem innym jak tylko gwarą ludową. Łatwo stąd wyprowadzić i dalsze wnioski dla różnych dziedzin — a więc dla polityki szkolnej, prasowej itp. Konsekwencje szczegółowe wyciągniemy w punktach następnych. Tymczasem poprzestaniemy na sformułowaniu wniosku ogólnego.

1) Ze względów politycznych, stanąć należy na stanowisku, że Białorusini stanowią część narodu polskiego.

2) Asymilacja zakłada istnienie elementów przejściowych, pośrednich. Bez tego asymilacja nie da się w ogóle pomyśleć. Wchłanianie elementów białoruskich musi być procesem długotrwałym i przechodzić winno różne stadia. Asymilacja nie może być skokiem gwałtownym. Dokonywuje się poprzez wytwarzanie się typów pośrednich. Z tego względu owe elementy przejściowe spełniają nadzwyczaj ważną rolę. Na ten problem należy zwrócić baczną uwagę. Nie docenianie roli elementów przejściowych jest częstym błędem naszej administracji na Ziemiach Wschodnich. Chcąc ludność białoruską asymilować, przeciwdziałać należy wytwarzaniu się zbyt widocznych kontrastów pomiędzy polskością i białoruszczyzną. Tu właśnie zarysowuje się wielka rola elementów pośrednich, mieszanych.

Jeżeli chłop białoruski będzie miał stale do czynienia z Polakiem pochodzącym z dzielnic centralnych i zachodnich, z Polakiem, który go nie zna i nie rozumie, to kontrasty zarysują się bardzo jaskrawo. Inaczej zaś, gdy polskość reprezentuje element miejscowy, znający gwarę białoruską i mówiący językiem z odcieniem miejscowym. Nie można bowiem zaprzeczyć, że tutejsza ludność polska mówi przeważnie językiem nieco skażonym przez naleciałości regionalne. Można się zgodzić, że istnienie tego języka regionalnego jest ze stanowiska estetycznego niepożądane, ale politycznie to na pewno pozycja dodatnia. Język polski z odcieniem miejscowym spełnia rolę pośrednią pomiędzy polskim językiem literackim i mową ludności białoruskiej. Przejście to ułatwia asymilację. W ten bowiem sposób granice między językiem polskim i gwarą białoruską stają się płynne, nieuchwytny. Fakt politycznie nadzwyczaj pomyślny.

Jeżeli chcemy, aby ludność białoruska asymilowała się i wchodziła w głąb kultury polskiej, musimy się starać, aby granice pomiędzy elementem polskim i białoruskim stały się jak najbardziej płynne, niedostrzegalne. Tylko wtedy teza, że Białorusini stanowią część narodu polskiego będzie miała realne uzasadnienie.

Jeżeli weźmiemy Kaszubów, Ślązaków, itp., zobaczymy, że nie ma tam kontrastów, granice między elementem miejscowym i ludnością napływową są płynne. Na tym właśnie polega rola miejscowego elementu. Z rozważań powyższych wynika jasno, jaką powinna być polityka polska w sprawie elementów miejscowych i napływowych na naszych ziemiach. Okazuje się, że panujące obecnie tendencje są błędne.

Mamy bowiem obecnie dość wyraźną tendencję do przenoszenia ludzi miejscowych w głąb Polski, a przysyłania na nasze terytoria urzędników z dzielnic centralnych i zachodnich. Wadliwość tej polityki jest dla nas wyraźna. W ten sposób bowiem niszczy się czynnik pośredni, stanowiący pomost pomiędzy ludnością białoruską, a narodem polskim. Stwarza to wyraźne kontrasty, które oceniać należy ujemnie. Metoda obecnie stosowana pomyślana jest w celu przyspieszenia asymilacji. Twierdzimy, że inicjatorzy są w błędzie. W rzeczywistości jest wręcz odwrotnie — polityka ta asymilację utrudnia. Jasne uświadomienie sobie tych spraw pozwala na wyciągnięcie właściwych wniosków. Zbliżenie Białorusinów do polskośći i wchłonięcie ich w obręb naszej kultury będzie tym łatwiejsze im mniej będzie kontrastów i im więcej granice pomiędzy obu elementami staną się płynne, niewyraźne. Dlatego nakazem polskiej racji stanu winno być podtrzymywanie, a gdyby nie było, wytwarzanie elementów pośrednich, przejściowych, które by stanowiły pomost pomiędzy społeczeństwem polskim i ludem białoruskim.

Stąd dalszy wniosek, że polskie elementy miejscowe, tutejsze oraz elementy na pół polskie spełniają rolę pozytywną. Urzędnicy administracji państwowej rządowej i samorządowej jak również nauczyciele ludowi z elementów miejscowych. Jeżeli chodzi o ten ostatni postulat, to oczywiście nie można go brać zbyt rygorystycznie. Jest wskazane, aby pojawił się na naszych ziemiach pewien odsetek pracowników z innych dzielnic. Stanowczo jednak należy dbać o to, aby byli to ludzie o kwalifikacjach dodatnich, nie elementy najgorsze i najslabsze. Dopływ ludzi z centrum Polski w liczbie umiarkowanej może mieć znaczenie bardzo pozytywne. Przyczynić się bowiem może do ożywienia inicjatywy miejscowego społeczeństwa, zaznajomienie go z lepszymi metodami pracy społecznej itp. Wreszcie jest potrzebne dla wzajemnego zapoznawania się i zbliżenia różnych dzielnic Polski. Jednakowoż musi to mieć charakter, jak już podkreślaliśmy, wyjątkowy.

Chłopa białoruskiego trzeba z Polską zapoznać, dlatego proponowaliśmy na początku urządzenie wycieczek, wspólnych obozów pracy itp. Powinien on poznawać Polskę i naród polski. Ale nie wynika z tego usprawiedliwienie metody

rządzenia przy pomocy urzędników z innych dzielnic. Polska musi ludności białoruskiej imponować. Z tej przyczyny trzeba chłopom ze wsi kresowej pokazać pozytywne osiągnięcia i bogactwa naszego państwa — Gdynię, Śląsk, Wielkopolskę itp. Ale w pracy codziennej na wsi kontrasty nie powinny występować i trzeba aby polskość przedstawiała się chłopu w formie dostępnej, łatwo zrozumiałej.

3) Na podstawie punktów powyższych łatwo jest ustalić wytyczne dla polityki językowej. Należy się konsekwentnie trzymać założenia, że ludność białoruska stanowi część narodu polskiego i dążyć do faktycznego urzeczywistnienia tej tezy. Ludność białoruska przywiązana jest do swej mowy i broniłaby się przed narzucaniem sobie innego języka. Podobnie opierałaby się ludność kaszubska czy góralska przed próbą niszczenia jej dialektu.

Stosunek więc do języka białoruskiego powinien się układać podobnie jak do polskich narzeczy regionalnych. Ma więc być stosunkiem życzliwym. Stanowczo przekreślić należy próby zwalczania mowy białoruskiej, ale za to słuszne jest przeciwdziałanie przekształcaniu się języka białoruskiego w język literacki. Ludności miejscowej wpoić należy przekonanie, że mowa białoruska jest regionalną gwarą, którą się szanuje, ale że językiem literackim jest tylko język polski.

Formuła ta powinna być zasadą. Stosowanie jednak tej zasady nie może być zbyt sztywne. Niewątpliwie życie nasunie konieczność pewnych odchyień. Trzeba będzie czasem uwzględnić może postulaty niektórych grup białoruskich bardziej narodowo wyrobionych. Zgodnie bowiem z przyjętymi na początku założeniami, polityka nasza w stosunku do Białorusinów powinna unikać, o ile możliwości wszelkich spięć i nie uciekać się do stosowania przemocy.

Uświadamiając sobie te wytyczne sformułujemy wskazania dla rozmaitych dziedzin polityki językowej.

#### a) Szkolnictwo

Stosunek do mowy białoruskiej winien być życzliwy. Pod żadnym pozorem nie powinno nauczycielstwo okazywać niechęci albo lekceważenia mowy białoruskiej. Dzieci i rodzice muszą wyczuwać życzliwość nauczyciela względem ich języka domowego. Nauczyciel ludowy na naszych terenach powinien koniecznie znać język białoruski. Nie powinien też obawiać się mowy tej i w miarę potrzeby nią się

posługiwać. W szczególności wydaje się słuszne, aby przy nauczaniu młodszych roczników dzieci posługiwać się czasem narzeczem białoruskim, udzielając w nim niektórych wyjaśnień i wskazówek. Takie ustosunkowanie się życzliwe wydaje nam się potrzebne w myśl założeń ogólnych.

Z tym zastrzeżeniem, dążyć należy, aby język [sic!] nauczania był w szkołach powszechnych na naszym terenie wyłącznie język polski.

Nauczanie powszechne po polsku winno być regułą. Jednak konieczne będą pewne wyjątki od tej reguły. Tam, gdzie ludność jest narodowo uświadomiona i gdzie spontanicznie i stanowczo domaga się szkoły białoruskiej, należy pójść na ustępstwa. Ale warunek jest ten, by żądania były naprawdę spontaniczne i zdecydowane, by były wyrazem istotnej woli ludności. W tych wsiach, które taką wolę wyrażą wskazane jest zakładanie szkół utrakwistycznych polsko-białoruskich. Szkoły wyłącznie białoruskie należałoby zakładać chyba tylko w wypadkach zupełnie wyjątkowych. Tam tylko, gdzie ludność zupełnie wyraźnie, stanowczo i nieustępliwie będzie się tego domagała i tylko na terenach rdzennie białoruskich. Wyjątków takich powinno być jak najmniej.

Ta pewna elastyczność w traktowaniu szkolnictwa powszechnego wydaje nam się wskazana ze względu na to, by uniknąć walk narodowościowych i aby utrzymać płynne granice pomiędzy polskością i białoruszczyzną. Polityka sztywna w sprawie językowej musiałaby prowadzić czasem do walk narodowościowych.

Walki takie, jak wykazuje doświadczenie, przyspieszają tylko krystalizowanie się odrębności, a także mogą rodzić nieufność i nienawiść.

Dlatego lepiej pójść czasem na drobne ustępstwa, nie zaogniać sprawy. Natomiast w szkolnictwie średnim jest i potrzebna większa jednolitość. Istnienie szkolnictwa średniego białoruskiego jest stanowczo szkodliwe. Unikać należy jednak posunięć ostrych i gwałtownych. Istnieje obecnie tylko jedno gimnazjum białoruskie. Zamknięcie jego mogłoby wywołać duże rozgoryczenie i podnieść aktywność działaczy białoruskich. Zdaje się, że najlepszym rozwiązaniem byłaby samolikwidacja tego zakładu z powodu braku kandydatów.

Ostateczne wypowiedzenie się w sprawie gimnazjum białoruskiego jest bardzo trudne, gdy się pozostaje w płaszczyźnie polityki wewnętrznej. Jest zupełnie jasne, że ze względów wewnętrznych, ze względu na utrzymanie konsekwentnej linii — tak jak to założyliśmy — istnienie tego gimnazjum jest niepożądane. Należałoby



iść na jego likwidację. Jednakże wymogi polityki zagranicznej zdają się nakazywać coś innego. Jeżeli chcemy liczyć na ewentualny atut białoruski przy rozgrywce z Rosją, to trzeba się rachować z inteligencją białoruską. To byłby motyw za tolerowaniem jednej średniej szkoły białoruskiej. Znaczenie jej byłoby mniejsze przy ogólnym zatarciu granic narodowościowych.

#### b) Prasa

Wieś czyta obecnie tak mało, że rola prasy jest siłą rzeczy minimalna. Zresztą faktem jest dowiedzionym, że ludność czytuje najchętniej czasopisma rosyjskie. Z tych powodów sprawa prasy białoruskiej nie posiada większego znaczenia.

Ze względu na przyjęte przez nas założenia sam fakt ukazywania się czasopism białoruskich nie stanowi jeszcze pozycji wyraźnie ujemnej. Chodzi o treść i o to w jakim duchu wychowują one czytelnika. Rozwiązanie tego problemu winno być przede wszystkim pozytywne. Trzeba dostarczyć wsi białoruskiej właściwą lekturę. Należy stworzyć odpowiednie czasopisma. Pisma te winny być tanie i popularne. Zupełnie jest zrozumiałe, że ludność wiejska potrzebuje lektury w języku najbardziej dla siebie zrozumiałym, którym mówi w domu. Pozytywne ustosunkowanie się do tej sprawy nasuwa wyraźne wnioski polityczne.

Jest niezbędne dostarczenie wsi odpowiedniej lektury, także i w języku białoruskim. Stworzyć należy tanie i popularne czasopisma białoruskie redagowane w duchu państwowym polskim i stojące na przyjętym przez nas stanowisku przynależności ludności białoruskiej do narodu polskiego. Czasopisma te spełniać mogą rolę pożyteczną i nie obawiamy się, aby miały utrudnić polską ekspansję kulturalną. Niezależnie od powyższego, popierać należy jak najusilniej odpowiednie czasopisma polskie. Jest chyba niewątpliwe, że projektowane przez nas wydawnictwa będą miały większą zdolność konkurencyjną niż niezależne organy białoruskich nacjonalistów. Dlatego rzucenie na wieś odpowiedniej lektury polskiej i białoruskiej rozwiąże całkowicie problem prasowy. Wtenczas sprawa pism białoruskich wydawanych przez nacjonalistów zostanie siłą rzeczy sprowadzona do minimum. Zadaniem OZN winna być troska o powołanie do życia tego rodzaju czasopism.

#### c) Alfabet łaciński czy grażdanka

Jest dotąd nieustalone w jakim kierunku ma iść polityka polska w sprawie alfabetu. Popierać w pisowni białoruskiej alfabet łaciński, czy grażdankę. Ostatnio widzimy

ze strony władz administracyjnych pewne tendencje w kierunku popierania grażdanki. O ile się nie mylimy, czynniki administracyjne kierują się, zdaje się, tym względem, że młodzież wiejska nie zna już grażdanki, a przeto pisma i książki tym alfabetem składane będą na wsi mało zrozumiałe. Rozumowanie nie pozbawione słuszności. Jednakże [jest to — J. J.-J.] polityka obliczona na dość krótką metę. Zdradza ona brak programów w kwestii białoruskiej i układanie postępowania od wypadku do wypadku. Przejawia się w tym tendencja do odsuwania kwestii na plan dalszy i nieumiejętność zasadniczego do niej ustosunkowania się. Efekt doraźny może być pomyślny ale ujmując sprawę w dalszych perspektywach, posunięcie z pewnością fałszywe.

Jeżeli uważamy Białorusinów za część narodu polskiego, w takim wypadku należy dążyć do ścisłego związania surogatu kultury białoruskiej z kulturą polską. Dlatego w naszym interesie leży wciąganie Białorusinów w orbitę kultury łacińskiej, do której przecież Polska należy i którą wobec ludności białoruskiej reprezentuje. Z tych względów wydaje się nam konieczne narzucanie Białorusinom tego samego alfabetu, którego my używamy.

Słuszność tej tezy nie wzbudza wątpliwości, jeżeli się staje na stanowisku przez nas na początku sprecyzowanym. Traktując Białorusinów jako część narodu naszego musimy dążyć do jak najdalej idącej unifikacji — to też przesądza sprawę alfabetu. Oczywiście alfabet łaciński, nie grażdanka. Wtedy tylko będzie możliwe wytworzenie płynnych granic pomiędzy elementem polskim i ludnością białoruską oraz stworzenie koniecznej symbiozy kulturalnej, której istnienie wysunęliśmy jako naczelny postulat polityczny.

Teza nasza wydaje się tym więcej uzasadniona, że za naszą wschodnią granicą ma miejsce zespalanie kulturalne Białorusinów z Rosją. Ludność tzw. republiki białoruskiej podlega wpływom wschodu, a izolowana jest całkowicie od wpływów kultury łacińskiej. Jeżeli przeto potrafimy poddać Białorusinów pod wpływ kultury zachodniej, to w ten sposób wytworzą się duże odrębności wewnątrz etnicznej grupy białoruskiej. Czym innym będą Białorusini z Polski, a zupełnie czym innym mieszkańcy Białorusi Sowieckiej. Nie trzeba chyba dodawać, że wytwarzanie się tych odrębności odpowiada nakazom polskiej racji stanu. Dlatego popierać należy wszystko, co dzieli, a eliminować to, co łączy.

#### d) Sprawa języka w Cerkwi

Obecnie dominuje, jak wiadomo, język rosyjski. Jest zupełnie jasne, że mowa rosyjska nie ma w Cerkwi żadnego uzasadnienia. Cóż bowiem ma wspólnego z

Rosją miejscowa ludność wiejska. Będą oczywiście pewne wyjątki, gdzie parafianie mówią po rosyjsku. Tam respektowanie języka rosyjskiego w Cerkwi jest zupełnie słuszne. Z reguły jednak nie ma jakichkolwiek podstaw. Rzecz zdaje się nader oczywista, nie wymagająca dłuższych komentarzy.

Nie można także stanąć na stanowisku jakoby język rosyjski w Cerkwi nie przedstawiał żadnego niebezpieczeństwa z punktu widzenia państwowości polskiej. Na wsi utrzymuje się dotąd naiwna wiara w potęgę Rosji przybierająca czasem akcenty dla państwa polskiego nader szkodliwe. Powtarzają się klechdy o powrocie panowania rosyjskiego itd. Podkreślaliśmy również stan rzeczy bardzo niepokojący, że gazety rosyjskie cieszą się na wsi wielką popularnością. Objawów tych lekceważyć nie należy. Wprawdzie sąsiadujemy z fikcyjną republiką białoruską, a nie z Rosją, ale pamiętać trzeba, że dla ludności wiejskiej ZSRR i Rosja to jedno i to samo. Przeto sympatie prorosyjskie są zarazem sympatiami prosowieckimi.

Rozumiemy dobrze, że kontrargumenty przemawiające za językiem rosyjskim są równie ważne. Z pewnością język rosyjski jest na naszych ziemiach przeżytkiem i skazany jest na zagładę. Można więc liczyć, że z czasem zastąpi się go językiem polskim. Natomiast mowa białoruska zakorzeniłaby się bardzo mocno.

Trudno się decydować, które z tych argumentów przeważają na szali. Jest dla nas natomiast zupełnie pewne, że należy utrzymać konsekwentną, jednolitą linię w polityce białoruskiej. Nie można zejść ze stanowiska, któreśmy na początku słusznie założyli, że ludność białoruska stanowi część narodu polskiego. Przyjmując to założenie należałoby raczej popierać mowę białoruską w Cerkwi. Znów powołamy się na analogię z Kaszubami, Góralami itp. Nie wzbudzałyby żadnych zastrzeżeń używanie gwary kaszubskiej w Kościele. W tej samej linii mogłoby leżeć rozwiązanie zagadnienia języka nabożeństw w Cerkwi. Rzecz oczywista mamy stale na myśli kazania i nabożeństwa dodatkowe, eliminując sprawę języka liturgicznego, co do którego nie zachodzą żadne wątpliwości.

Wyływa również sprawa języka polskiego w Cerkwi. Jak wiadomo wprowadzono już niektóre modlitwy w języku polskim. Zasadniczo cieszyć się należy, gdy rozszerzają się wpływy językowe polskie. W tym jednak wypadku mamy poważne zastrzeżenia. Efekty polonizacyjne będą niewątpliwie żadne. Natomiast posunięcie takie stawia Cerkiew w sytuacji często kłopotliwej. Może robić wrażenie, że Cerkiew staje się narzędziem polityki polonizacyjnej. Utrudniałoby to rolę Cerkwi

prawosławnej, która i tak jest nader trudna. Pamiętać zaś należy, że w walce z bolszewizmem Cerkiew stanowi poważny atut w naszych rękach.

Biorąc pod uwagę te wszystkie względy dochodzimy do wniosku, że sprawa języka nabożeństw, dodatkowych w kazań w Cerkwi winna być traktowana elastycznie. Należy brać pod uwagę wolę ludności i możliwości w każdej poszczególnej parafii. Postawienie jakiegokolwiek innej zasady ogólnej wydaje się w tej chwili niemożliwe.

#### e) Regionalne zwyczaje i obyczaje

Spotyka się czasem zdanie, że w interesie naszym nie leży podtrzymywanie obyczajów i tradycji miejscowych ludności białoruskiej. Mówi się, że podporządkowywanie się ludności białoruskiej szablonom miejskim ułatwia polonizację. Zdanie to, jakkolwiek nie pozbawione słuszności, ma jednak siłę argumentacyjną bardzo wątpliwą. Po pierwsze, wpływy niwelacyjne szablono- w miejskich nie sięgają tak głęboko. Po wtóre, nie odpowiada to przyjętym przez nas założeniom. Przypomnieć znów musimy, że przyjęliśmy założenie traktowania Białorusinów, jako części narodu polskiego. Wobec powyższego stosunek do zwyczajów i obyczajów tradycji winien być podobny jak odnośnie do polskich grup regionalnych. Nikt przecież nie dąży do wykorzenia tradycji góralskich czy śląskich. Tę samą miarę wydaje się nam słuszne zastosować w stosunku do Białorusinów. W ten sposób też zaakcentuje się najwyraźniej bliskie pokrewieństwo ludu białoruskiego z narodem polskim.

Dlatego uważamy za potrzebne roztoczenie opieki nad tradycjami i obyczajowością ludu białoruskiego. Będzie nadzwyczaj pomyślnie, jeżeli opiekę tę roztoczą instytucje i organizacje polskie, a nie kierowane przez separatystów białoruskich. Fakt taki miałby wielkie polityczne znaczenie. Byłby dowodem troskliwości ze strony społeczeństwa polskiego. I co jest najważniejsze, że oznaczałoby to wyłączenie pośrednictwa nacjonalistów białoruskich. Postulat ten szczególnie podkreślamy.

4. Asymilacja jest możliwa tylko na rzecz kultury wyższej. Jeżeli następuje gdzie asymilacja na rzecz kultury niższej, to chyba w wypadkach, gdy działa prawo wielkiej masy w stosunku do pojedynczych jednostek. Ludność białoruską możemy zasymilować tylko na zasadzie prawa wyższej kultury. Że kultura polska nie może być nawet porównywana z tym, co się określa jako kulturę białoruską, to oczywiste. Jednakowoż kontrasty te nie zawsze są dla ludności wiejskiej

zrozumiałe. Asymilacja będzie możliwa, jeżeli społeczeństwo polskie będzie Białorusinom imponować.

Poruszyliśmy tu subtelny problem psychologiczny. Jest rzeczą trudno uchwytną kiedy i czym się imponuje. W każdym razie wyzbyć się należy tych wszystkich cech i unikać takich posunięć, które mogłyby wzbudzać lekceważenie i pogardę. Zdarzają się niestety fakty, że zarówno społeczeństwo polskie, jak i administracja pozwalają sobie na metody, które łatwo mogą wzbudzić pogardę. Mamy przede wszystkim na myśli fakty szykanowania.

Takie upraszczanie metod wyrządza nam wielką szkodę. Przytoczmy jeden przykład, nie biorąc zresztą odpowiedzialności za jego prawdziwość. Pewien Białorusin zaprenumerował gazetę białoruską, która jednak nie dochodziła systematycznie, ginąc na poczcie. Gdyby wypadek ten był prawdziwy, trzeba by go ocenić nadzwyczaj ujemnie. Chwyty w tym rodzaju pojmuje ludność, jako prosty szwindel. Takie oszukaństwo wzbudza pogardę nawet u wieśniaka analfabety. Przecież nie co innego jak szachrajstwo Żydów jest przyczyną pogardliwego do nich stosunku wieśniaka. Nie wolno nam stawiać się w takich sytuacjach, bo to podrywa powagę narodu i państwa. Kto metody takie dopuszcza, wyrządza szkodę polityce polskiej.

Chłop jest ciemny, ale nawet i jemu zaimponować potrafimy postawą wyraźnie zachodnioeuropejską, gdy tylko wyrazi się to w konkretnych faktach. Konsekwentna postawa zachodnioeuropejska musi mieć ogromny wpływ na masy, musi imponować i pociągać. Główne kanony ducha zachodniego to legalność, praworządność i poszanowanie człowieka. Jeżeli mamy imponować, musimy zawsze, szczerze, bezwzględnie stosować zasady legalności i praworządności. Mylą się gruntownie ci, którzy sądzą, że legalność jest osłabieniem silnej władzy, że ściśle stosowanie przepisów może stanowić niebezpieczeństwo dla panowania polskiego na tych terenach. Ustawy mogą być surowe i winne być surowe. W naszych warunkach inaczej być nie może. Ale normy raz wydane są święte. Nigdy, w żadnym wypadku najdrobniejszego odstępstwa.  
Dura lex, sed lex.

Za wschodnią granicą panuje samowola. Niechże u nas panuje prawo i legalność. Tylko wtedy ludność potrafi zrozumieć kontrast jaki oznacza słup graniczny pod Stołpcami. Rzecz jasna, te sprawy mniejsze mają dla wsi znaczenie, niż np. kwestia sytuacji gospodarczej. Ale i tego postulatu nie można pomniejszać. Sprawa ta jest

zagadnieniem wielkiej wagi dla mas półinteligencji miejscowej. Ten element jest czuły na punkcie legalności.

A o przystanie półinteligentów przede wszystkim powinno nam chodzić, gdyż jest to w dużym stopniu opozycja kluczowa. Ten sam kompleks stanowi sprawa podniesienia inwestycji i sprawa żywszego kontaktu z centralnymi i zachodnimi dzielnicami w Polsce. Musimy imponować tym, cośmy na zachodzie dokonali, a najbardziej imponowalibyśmy tworząc wielkie inwestycje na Ziemiach Wschodnich. Wracamy w ten sposób do postulatów na początku wysuniętych. Chcąc ludność białoruską dla Polski pozyskać, należy zmienić stosunek do Ziemi Północno-Wschodnich.

Muszą się znaleźć kapitały na wielkie inwestycje na ziemiach przez Białorusinów zamieszkałych. Bez uwzględnienia tego warunku, postęp może być tylko bardzo nieznaczny.

Białoruskie Zeszyty Historyczne

Przypisy:

1/ Zob. m.in.: A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław 1979; *Mniejszości narodowe w polskiej myśli politycznej XX wieku*, red. J. Jachymek, Lublin 1992; W. Mich, *Obcy w polskim domu: Nacjonalistyczne koncepcje rozwiązania problemu mniejszości narodowych (1918-1939)*, Lublin 1994; Waldemar Paruch, *Od konsolidacji państwowej do konsolidacji narodowej. Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926-1939)*, Lublin 1997; Jacek Majchrowski, *Silni—zwarci—gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985. Kwestie te interesowały ponadto autorów zajmujących się dziejami Białorusinów w państwie polskim, por. np.: K. Gomółka, *Między Polską a Rosją. Białorusini w koncepcjach polskich ugrupowań politycznych 1918-1922*, Warszawa 1994; tamże, *Białorusini w II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Gdańskiej — Ekonomia”, Gdańsk 1992; J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985.

2/ W. Paruch, *Od konsolidacji państwowej...*, s. 335.

3/ Tamże, s. 334. Do podobnych wniosków dochodzi Jacek Majchrowski: „Wydaje się, iż brak tak ostrych dążeń narodowościowych, jakie występowały u Ukraińców, ułatwiał politykę

asymilacyjną oraz powodował stan napięcia w stosunku do władz polskich. Generalnie stwierdzono brak chęci pozbawiania ludu białoruskiego jego mowy i wiary oraz chęć traktowania kultury białoruskiej jak kultury ludowej innych ziem Rzeczypospolitej. Konieczność poprawnych stosunków motywowana była wielowiekową tradycją oraz przepisami konstytucyjnymi”. J. Majchrowski, *Silni—zwarci—gotowi...*, s. 124. Po 1935 r., na gruncie zmian zachodzących w myśli politycznej obozu rządzącego, coraz dobitniej brzmiały wśród polityków i publicystów związanych z tym obozem głosy negujące istnienie narodu białoruskiego, sugerujące traktowanie ludności białoruskiej jako szczepu narodu polskiego. Zob. też: A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej...*, s. 216.

4/ W. Paruch, *Od konsolidacji państwowej...*, s. 348.

5/ K. Gomółka, *Polityka rządów polskich wobec mniejszości białoruskiej w latach 1918-1939*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” z. 4, Białystok 1995, s. 117-118; por.: też Józef Piłsudski wobec kwestii białoruskiej, „Res Historica” z. 8: Józef Piłsudski i piłsudczycy, Lublin 1999, s. 27-28.

6/ J. Jurkiewicz, *Mniejszość białoruska w polskiej myśli politycznej na Wileńszczyźnie 1921-1939*, [w:] *Polska — Polacy — Mniejszości narodowe. Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. 8, Wrocław 1992, s. 254.

7/ Na temat kwestii białoruskiej w poglądach polskich ugrupowań politycznych na Wileńszczyźnie szerzej zob.: J. Jurkiewicz, *Mniejszość białoruska...*

8/ W. Paruch, *Od konsolidacji państwowej...*, s. 335.

9/ „Kurier Wileński” nr 51 z 21 II 1937.

10/ „Kurier Wileński” nr 43 z 13 II 1938.

11/ „Kurier Wileński” nr 51 z 21 II 1937.

12/ Sprawozdanie stenograficzne z 41 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej, 18 II 1937 r. łam 38.

13/ Zjazd organizacyjny wileńskiej organizacji miejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego w dniu 19 IV 1937 r. w Wilnie. Odbitka z „Kuriera Wileńskiego”, Wilno 1937, s. 14-15.

14/ „Kurier Wileński” nr 302 z 3 XI 1937: Obrady Okręgowej Rady OZN w Wilnie 30 października 1937 r.

15/ „Kurier Wileński” nr 107 z 20 IV 1937, nr 18 z 19 I 1938.

16/ „Kurier Wileński” nr 22 z 23 I 1938, nr 26 z 27 I 1938.

17/ Lietuvos Centrinis Valstybs Archyvas (Centralne Archiwum Państwowe Litwy w Wilnie) fondas (zespół) 1258 Kolekcja ks.Waleriana Meysztowicza), apyrašte (opis) 1,byla (teczka)32,maszynopis, kopia.

18/ Gen. Stanisław Skwarczyński w rocznicę deklaracji Koca określił podstawową zasadę stosunku do mniejszości narodowych: „Polityka Obozu pójdzie po linii współżycia w oparciu o wspólne dobro, celem rozbudzenia i pogłębienia jednolitej kultury w ramach państwa polskiego. Odrębności kulturalne, jako czynnik zróżnicowania naszego terytorium i ludności, będąc naturalnym czynnikiem w szlachetnym współzawodnictwie pogłębienia kultury, doznają poparcia w granicach interesów Rzeczypospolitej. Jednak postulaty i działania godzące w interesy państwa nie mogą liczyć na tolerancję. „Kurier Wileński” nr 52 z 22 II 1938.